Rok V. We Lwowie dnia 10. czerwca 1897. Nr. 23.

# GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 „

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya. Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Jakie tematy byłyby wskazane na ambonę ze względu na teraźniejsze prądy społeczne i nasze wady narodowe?

Po dawnemu winnicy Pańskiej uprawiać nie powinniśmy i nie możemy. Zły to ojciec, który o dziecięciu swojem tyle myśli w chorobie co w zdrowiu: nie dobry pasterz, który drzemie zarówno i wtedy, gdy owce jego bezpiecznie hasają po jasnem pastwisku, i wtedy, gdy pasą się w lesie, pełnym zwierząt drapieżnych: niesumienny to lekarz, który swemu pacyentowi w chwili groźnej dla jego życia nie chce zastosować skutecznego lekarstwa. My duchowni i ojcami i pasterzami i lekarzami świata z woli Bożej być mamy; społeczeństwo w naszych czasach jest chorym człowiekiem, jest zagrożoną owczarnią; czyliż godziłoby się ręce założyć i mówić sobie, jak *illo tempore* mawiano: „jakoś to będzie?“

A jednak lubo wszyscy kapłani, zwłaszcza zajęci w duszpasterstwie, widzą, że teorye nowe, zgubne i bezbożne, jak zbir uzbrojony, z brutalną siłą i cynizmem wkraczają na spokojne dotąd w tym względzie łany polskich wiosek: lubo widzą — bo nie widzieć niepodobna — że posiew złego bujnie poczyna się krzewić, a nawet stokrotne wydawać owoce; lubo trapią się w głębi swej duszy tym zatrważającym stanem rzeczy: to przecie w znacznej liczbie, zamiast działać stosownie do powagi chwili, szukają skwapliwie.... nie sposobów pokonania wroga, ale wymówek dla swego sumienia, aby nie było potrzeba do dawnego trybu pracy i postępowania nic dodawać, ani nic z niego ujmować. Więc mówi się: „Gorzej nieraz było, a Pan Jezus w ostatecznym terminie przybył z pomocą łodzi Piotrowej“. — „Niema się co trwożyć, większa moc Boska, niż złość ludzka“. — „Nie wiedzieć właściwie, od czego zacząć skuteczne przeciwdziałanie społecznym prądom; Bóg nie wymaga, czego zdziałać nie mogę“. Jeszcze inni oglądają się na swoją władzę i mówią: „Niech rozkażą coś konkretnego, a wykonamy wszystko“. Ktoś znowu pociesza się, że w najgorszej chwili rząd użyje środków dostatecznych do poskromienia złego. A są i tacy, którzy, zapoznając słabość i zmienność ludzkich usposobień i wierzeń, ośmielają się dziś jeszcze, po tylu bolesnych doświadczeniach, twierdzić: „Wiara w naszym ludzie jest tak silnie zakorzeniona, że na tym punkcie niema żadnej słusznej obawy“.

Optymizm, naiwna chęć zwalenia z siebie odpowiedzialności, brak zrozumienia, że każdy w swym zakresie tyle działać powinien, ile może, bez oglądania się na drugich, wreszcie dobrowolne zasłanianie oczu na bieg wypadków ostatniej chwili: oto nasze wymówki.

Wszakże niezależnie od naszych wymówek, a wbrew naszemu optymizmowi, złe rośnie, potężnieje i może przyjść chwila, kiedy powiemy: Aniśmy się spostrzegli, kiedy lud dostał się w objęcia socyalizmu.

Wobec tej bardzo uzasadnionej obawy słusznie pytamy się, co począć?

Dr. Jordan na wiecu katolickim w Krakowie, wyliczając środki obrony przeciw socyalizmowi, wskazał na poznanie dokładne rozwoju socyalizmu, łączenie się w stowarzyszenia katolickie, pouczanie ludu zapomocą broszur, pism, odezw lub żywego słowa w odczytach popularnych o całej przepaści, jaką socyalizm kopie społeczeństwu, ale, kiedy ambona przyszła mu na pamięć, powiedział: „Czyby do tego celu i kazalnica się nadawała, rozstrzygać nie jestem powołany“. Skromność ta znanego filantropa była ze względu na miejsce i otoczenie zupełnie zrozumiałą i chwalebną.

My duchowni co do tego punktu wątpliwości mieć nie powinniśmy. Nauki socyalistyczne, na pozór zostawiając religią na boku, godzą jednak w samo jej serce, przeto niewątpliwie z ambony poruszane być powinny.

Pozwolę sobie z pastoralnej ks. Gassnera przytoczyć kilka uwag, odnoszących się do naszego pytania. Pisze tedy ks. dr. Gassner (str. 80) za *Münch. Pastoralblatt* 74 nr. 3., że „w prawdach wiary objawionych są nauki, które same w sobie są natury politycznej, n. p. nauki o obowiązkach względem przełożonych, określające sposób postępowania z bliźnimi w ogóle, lub z poszczególnemi warstwami ludzi. Są zaś prawdy objawione, które dopiero wskutek szczególniejszych okoliczności stały się sprawami politycznemi, n. p. prawdy, dotyczące znaczenia, zadania i zakresu działania św. Kościoła. Zdarza się bowiem, że państwo, ufne w swoją potęgę, chce rozstrzygac bez udziału Kościoła sprawy, jakie tylko w porozumieniu z nim rozstrzygane być mogą, ba nawet usiłuje sprawy, należące z woli Jezusa Chrystusa wyłącznie do kompetencyi Kościoła, rozwiązywać i załatwiać w swoim zakresie działania. Rzecz jasna, że w ten sposób sprawy czysto kościelne przybierają na się suknię całkiem im obcą i stają się sprawami politycznemi“.

Jeżeli kapłan katolicki ma niewątpliwy obowiązek głosić i bronić prawd objawionych od Boga, bez względu na to, czy się one partyom, koteryom, a choćby światu całemu podobają lub nie, to ma obowiązek głosić z am-

bony także i te prawdy objawione, które w wyżej podany sposób są albo stały się sprawami politycznemi. Rozumie się, że kapłan, głosząc rzeczy, odnoszące się do polityki, baczyć musi, aby z tych spraw tylko te podawał swoim słuchaczom, które w istocie w styczności są z objawieniem. Pominie więc osobiste zapatrywania polityków, choćby najbardziej katolickich, pominie wszystkie sprawy osobiste, jak n. p. imienne polecanie pewnego kandydata, bo musi pamiętać nawet i w najgorętszym zapale walki, że kaznodzieja na ambonie nie jest sędzią politycznych osobistości, a kazalnica nie jest fotelem sędziowskim.

Więc n. p. rząd węgierski gwałt zadaje sumieniu katolickiemu swoich kapłanów, kiedy im zabrania wyjaśniać z ambony ludowi, że ustaw świeżych, kościelno-politycznych, nigdy z zasadami katolickiemi pogodzić nie można: ale byłoby niewłaściwe, gdyby kapłan węgierski zaczepiał z ambony wprost ministerstwo Banffyego, chociaż to ministerstwo, idąc na rękę żydom i masonom, owe nieszczęsne ustawy przeprowadziło. Tak samo może i powinien nasz kapłan przedstawiać wiernym demoniczny charakter socyalistycznych zasad, ale żadną miarą nie może z kazalnicy piorunować na Daszyńskiego, Frankę lub Kozakiewicza. Tamto ma styczność z wiarą, przeto należy do ambony, przeciwnie, osobistości żyjących, choćby najbardziej wrogich objawieniu, na ambonę wyciągać nie można, bo to uwłacza świętemu miejscu, rozgorycza słuchaczów, a często inne przykre skutki może sprowadzić.

Poruszyłem możność i obowiązek głoszenia rzeczy politycznych na ambonie przy swoim temacie z tego powodu, że jest rzeczą niemożliwą, aby kapłan, postawiony na stanowisku bardziej od socyalistycznych agitacyi zagrożonem, mógł uniknąć w swoich kazaniach kwestyi, które nazwać można politycznemi. Socyalizm nie tylko jest chorobą społeczną, nie tylko podkłada miny pod trony i ołtarze, ale usiłuje zabić ducha; nie tylko pragnie odchrześcianić ludzkość, ale chce uczynić ją stadem dzikich zwierząt. Dawny porządek polityczny, społeczny, religijny, w ich mniemaniu spruchniał zupełnie, *z krwi i z błota stary świat.* Jakże my kapłani boży, obrońcy nadprzyrodzonego porządku, przodownicy naturalni ładu społecznego, w tak wyjątkowej potrzebie Kościoła mamy skąpić trudu i pracy?

Nie wolności powstał człowiek,
To wolności wstało zwierzę,
Lecz czas łuskom odpaść z powiek,
Czas już przeprzeć Boga wolę,
Czas anielski podjąć trud,
Czas odrzucić wszelki brud
I tem samem znieść niewolę.

*(Krasiński).*

Prawda, że cokolwiek mówić się będzie na kazalnicy, choćby najprostszą katechizmową nauczkę, mowa ta nawet mimowoli stanie się apologią chrześciaństwa przeciw mrzonkom socyalistycznym; chodzi wszakże o to, żeby praca nasza na socyalnem polu nie była bez planu i rachuby, aby pociski rzucane z ambony nie były ślepem strzelaniem, albo ostrzeliwaniem dalekich pozycyi, ale aby mierzyły w serce wspólnego wroga ludzkości i religii — socyalizmu.

Lud miejski i inteligencya, którzy słowa Bożego nie słuchali, musieli pomału stracić wiarę lub zachwiać się w niej tak dalece, że w końcu z entuzyazmem na posłów wybierają sobie socyalistów; ludu wiejskiego, który z nieznacznym wyjątkiem pilnie, dzięki Bogu, słucha słowa Bożego, to zaślepienie tak szybko nie ogarnie. Najnowsza historya wyboru stojałowszczyków, ludowców a nawet dwu socyalistów jeszcze powyższego twierdzenia nie zbija, tylko je potwierdza, bo wszystkim wiadomo, że wymienieni intryganci dla tego otrzymali mandaty, iż się okrywali płaszczem katolickiej wiary. Czytaliśmy w *Przeglądzie powszechnym*, jak włościanie, wracający z wyborów V kuryi w Krakowie, cieszyli się serdecznie ze zwycięstwa Daszyńskiego, bo to „człek i odważny i wygadany i religiant".

Wiara, która jest ze słuchania, zawsze swego dokona; *haec et victoria, quae vincit mundum, fides nostra* (I. Joan. 5). Choćby tedy pozornie nie było skutku z głoszenia słowa Bożego, nie ustawajmy pracować, co sił starczy, na ambonie i w katechizacyach i w szkołach. Słowo Boże jest ziarnem; ziarno w ziemię wrzucone nazajutrz jeszcze owoców nie wydaje, ale je przyniesie czasu swego. Tak ziarno prawdy ewangielicznej, umiejętnie w serca ludzkie wsiewane, choć często dla oczu ludzkich niedostrzegalnie, rozrasta się tam i czasu swojego wyda plon obfity. (C. d. n.)

*X. A. Wilczkiewicz.*

---

## O potrzebie, programie i założeniu Dziennika katolickiego.

(Dokończenie).

### Fundusze.

Obok redakcyi potrzebny jeszcze będzie jakiś komitet; zadaniem jego będzie naprzód założenie dziennika, zebranie funduszów, a potem pewien nadzór nad użytkiem tych funduszów i kierunkiem dziennika. Oba te ciała, oparte na zaufaniu ogółu katolików, do organizacyi należących i z nią sympatyzujących, bardzobym pragnął, żeby tak szczerze służyły dobrej sprawie, i tak zupełnie do siebie nawzajem miały zaufanie, żeby w wzajemnych stosunkach swoich — czy one będą nazywały się kontrolą, głosem doradczym, albo inaczej jeszcze — nigdy sobie nawzajem nie zawadzały, ale zawsze i wszędzie rzetelną dawały pomoc.

Kwestya funduszów potrzebnych jest nie najtrudniejsza, ale z pewnością ze wszystkich dotąd poruszonych dla wielu najdrażliwsza. Nie jest najtrudniejszą, bo jeżeli P. Bóg da, że przekonanie o potrzebie dziennika katolickiego przeniknie cokolwiek jeszcze szersze warstwy niż dotychczas, to też P. Bóg pozwoli znaleść dosyć takich, co wspólnemi siłami zdobędą się na fundusz zakładowy. Z tem wszystkiem jest kwestya ta dla wielu drażliwą, choćby dla tego, że odpowiedzią musi być to słówko „daj", u ogółu bardzo niepopularne i większej części ludzi działające na nerwy.

Zapewne, że znalazłoby się w kraju kilku lub kilkunastu ludzi dobrej woli, coby między sobą złożyli 50 do 100.000 zł. potrzebnych na założenie dziennika i na zabezpieczenie mu przyszłości; ale byłby to sposób niepraktyczny, bo obudziłby przy dzisiejszym stanie umysłów w dość szerokich sferach pewną podejrzliwość przeciw nowemu dziennikowi, dla tego, że został założony przez nieliczne grono ludzi, oczywiście zamożniejszych. Zbieranie składek trwałoby bez końca, a więc nie doprowadziłoby też do celu. W jakiż więc sposób zebrać fundusze, o które chodzi? Oto przez zawiązanie towarzystwa akcyjnego, którego celemby było rozwinąć prasę katolicką, a na pierwszem miejscu założyć dziennik katolicki.

Powołanymi do zawiązania takiego Towarzystwa akcyjnego byliby na pierwszem miejscu ci, co pierwsi publicznie poruszyli myśl założenia dziennika katolickie-

go t. j. Wydział Tow. wzajemnej pomocy kapłanów i Zarząd centralny Związku Kongregacyi Maryańskich, do których, nie wątpię, że przyłączyłyby się chętnie Czytelnie katolickie we Lwowie i Krakowie, w których tę samą myśl nieraz omawiano. Przewodnictwo w całej tej sprawie należałoby się pp. Komisarzom Wiecowym, i jako takim i jako Przewodniczącym Związku wszystkich Stowarzyszeń katolickich w kraju.

Należałoby wydać 500 albo może i 1.000 imiennych akcyi po 200 zł., z których pewna część byłaby podzielona na udziały po 10 i 20 zł. Na walnych zgromadzeniach Towarzystwa dawałoby każde pięć akcyi ich właścicielowi lub reprezentantowi jeden głos; zastrzedzby należało, że nikomu nie można reprezentować więcej niż 25 akcyi, czyli mieć więcej niż 5 głosów. Zfinansowanie całego interesu należałoby oddać raczej jakiejkolwiek odpowiedniej instytucyi finansowej, niż obarczać niem jednostki, mające może dużo dobrej woli, ale za mało z tego rodzaju sprawami obeznane i w dodatku wielu innemi i to różnorodnemi rzeczami zajęte i przeciążone.

Zdaje mi się, że nie przesadzam, przypuszczając, że znalazłoby się:

| | | |
|---|---|---|
| 5—10 Akcyon. | po 25 akcyi | 25.000 zł. — 50.000 zł. |
| 30—50 „ | po 5 „ | 30.000 „ — 50.000 „ |
| 150—300 „ | po 1 „ | 30.000 „ — 60.000 „ |
| 500—1.000 udziałów | po 20 zł. | 10.000 „ — 20.000 „ |
| 1.000—2.000 „ | po 10 „ | 10.000 „ — 20.000 „ |
| 525—1.000 akcyi | | 105.000 zł. — 200.000 zł. |

I. I. XX. Biskupi i Stolice Biskupie, Przew. Kapituły i XX. Kanonicy, Dekanaty i Kler parafialny, XX. Profesorowie i Katecheci, tudzież klasztory męskie i żeńskie, nie wątpię, że sprawę tę chętnie, każdy według swojej możności, poprą; również liczyć można na pp. Ordynatów i inne rody pańskie, na wielką część obywatelstwa i innych ludzi zamożnych; a na udziały zdobędą się bez zbyt ciężkiej ofiary, jak z pośród Duchowieństwa XX. Wikarzy, tak z pośród świeckich pp. członkowie różnych stowarzyszeń katolickich, dla których zechcą może zapewnić udział w walnych zgromadzeniach i w rozwoju tego katolickiej sprawie służyć mającego Towarzystwa akcyjnego.

Bynajmniej też nie jest wykluczonem, że akcye te będą wcześniej lub później przynosiły jakąkolwiek odpowiednią dywidendę. Wszak żaden z naszych dzienników krajowych niema więcej nad 6.000 prenumeratorów, a niektóre z nich świetne, inne przynajmniej niezłe robią interesa. W ogóle można wobec naszych stosunków postawić normę taką, że dziennik mający mniej niż 2.000 prenumeratorów potrzebuje subwencyi, a mający te 2.000 ledwie jeszcze wegetuje; od 2—4.000 już swobodniej oddycha i może się rozwijać; mający nakład nad 4.000 egzemplarzy poczyna przynosić zysk mniejszy lub większy, w miarę tego, jakie ma dochody z inseratów, albo też z usług prywatnym osobom lub instytucyom oddawanych. Dziennik, poczuwający się do obowiązku służenia powszechnej sprawie katolickiej, oczywiście prywatnym interesom służyć nie może, więc zysku z takiego źródła nasz dziennik chyba nigdy mieć nie będzie. Z inseratami rzeczy dziś tak stanęły, że z licznemi biurami inseratowemi, które zmonopolizowały prawie pośrednictwo między dziennikami a inserentami pojedyńczy dziennik, zwłaszcza nowo powstający, konkurować prawie nie może, a to tem mniej, jeżeli tak jak w naszym dzienniku być powinno, wyklucza inseraty obrażające moralność publiczną lub na wyzysk obliczone. Dla tego też we wszystkich prawie krajach dzienniki katolickie mniej miewają inseratów; zatem i nasz na niewielki tylko dochód z tego źródła liczyć może, — chybaby się zdecydowano na to, żeby zamiast tworzyć nowy dziennik, nabyć na własność który z już istniejących, a mający liczną i ustaloną klientelę inseratową. Byłaby to kwestya obrachunku wysokości dochodów z inseratów i moralnej wartości samejże firmy dziennika, a dla obu tych względów do publicznej dyskusyi się nie nadająca. W razie założenia nowego dziennika, lub przejęcia świeżo powstałego ofiarnością jednego człowieka (niegdyś „Sodalis Marianus“ a dziś) „Ruchu katolickiego“ dochody z inseratów nie wynosiłyby więcej niż 4—6.000 zł. rocznie. Z istniejących dzienników niektóre mają za inseraty 20.000 zł. i więcej rocznego dochodu.

Pozostaje jedyny dochód z prenumeraty, co do której pożądanemby było, żeby wynosiła tylko 1 zł. miesięcznie, czyli 12 zł.; — w żadnym razie nie może być wyższą nad 14 zł. rocznie. — Od tej prenumeraty z góry potrącić trzeba za każdy egzemplarz dziennie na pocztę po 1 cencie i tyleż na stempel, czyli razem 6 zł. rocznie. Pozostaje więc z całej prenumeraty na rzecz wydawnictwa rocznie 6, względnie 8 zł. od egzemplarza.

Wnioskując z powodzenia niektórych jeszcze istniejących dzienników, nie zdaje mi się być zbytnim optymizmem, jeżeli rachuję, że dziennik z jasnym katolickim programem w krótkim stosunkowo czasie będzie miał 6—10.000 prenumeratorów, — więcej oczywiście przy prenumeracie wynoszącej 12 zł., niż przy wyższej 14 zł.

Za podstawę dalszego rachunku biorę 6.000 prenumeratorów; zatem dochodu byłoby z prenumeraty 36.000 zł.

| | |
|---|---|
| z inseratów . . . . . . . . . . . . . . . | 5.000 „ |
| procent z kapitału akcyjnego = 200.000 zł. . | 8.000 „ |
| Dochód . . . | 49.000 zł. |

Rozchody w przypuszczeniu wynosiłyby:

| | |
|---|---|
| I. Redakcya: | |
| Pensya redaktora naczelnego . . . . . . . | 4.000 zł. |
| — redaktora zastępcy . . . . . . . | 3.000 „ |
| — sekretarza . . . . . . . . . . | 2.000 „ |
| — dwóch młodszych pomocników . . . | 1.500 „ |
| Dyety dwóch księży doradzców po 3 zł. . . | 600 „ |
| Korespondenci, specyaliści, reporterzy, telegramy | 6.000 „ |
| II. Lokal z opałem etc., administracya i expedycya . . . . . . . . . . . . . . . | 3.900 „ |
| III. Druk i papier . . . . . . . . . . | 20.000 „ |
| Nieprzewidziane . . . . . . . . . . | 1.000 „ |
| Rozchód . . | 42.000 zł. |

Nadwyżka dochodu.... 7.000 zł., którąby wzrastała z liczbą prenumeratorów i inseratów. Koszta druku możnaby znacznie zredukować, nabywając własną drukarnią, coby zarazem nie mało ułatwiało inne wydawnictwa, katolickim celom służące.

Wydatków na redakcyę ograniczać nie można bez

szkody dla sprawy. Jedynie dobrze płacąc, można pozyskać pierwszorzędne siły dla pracy stałej; a jeżeli praca ta pochłania cały czas i człowieka całego, jakto ma miejsce u głównych redaktorów, to pensya 4.000, 3.000 i 2.000 zł. wydaje się być raczej umiarkowaną, niż wysoką.

Wybór wreszcie redaktora głównego mógłby odbyć się w ten sposób, że komitet zakładający po części listami prywatnymi, po części anonsami w gazetach, ogłosiłby rodzaj konkursu na posadę redaktora głównego, redaktora pomocnika i sekretarza. Tak otrzymawszy jakikolwiek wykaz osobistości odpowiednich, należałoby z jednym, dwoma, najwyżej trzema z nich wejść w bliższe porozumienie co do stylizacyi i szczegółów programu zasadniczego i praktycznego i co do całego urządzenia dziennika: a gdy toby nastąpiło, wybrałoby głównego redaktora grono pp. komitetowych głosowaniem tajnem. Innych dwóch członków redakcyi proponowałby redaktor naczelny, a pp. komitetowi znowu tajnem głosowaniem albo wybraliby proponowanych, albo nowej propozycyi zażądali. Gdyby miejsce jednego z dwóch redaktorów objął za pozwoleniem swojego Biskupa który z księży, to doradzca duchowny tegoż obrządku byłby zbytecznym.

Wydatki redakcyjne załatwia i potrzebne na nie kwoty podnosi za assygnatami redaktora naczelnego sekretarz; on też rachunki utrzymuje i takowe co miesiąc przedkłada redaktorom. Rachunki administracyi i expedycyi prowadzi urzędnik tym działem kierujący; rachunki co miesiąc przedkłada jednemu z redaktorów i sekretarzowi. W kasie administracyi i expedycyi powinno być najwięcej do 150 zl.; co nad to, ma być oddawane na konto dziennika w banku.

Za nadzwyczajną pilność, może redaktor naczelny przyznawać swoim spółpracownikom wyjątkowe remuneracye, łącznie do .... zł. Jemu samemu walne zgromadzenie akcyonaryuszów przyzna w miarę zasług około dziennika położonych dodatek jednorazowy, podwyższenie pensyi, lub tantiemę. Podobne prawo przysługuje walnemu zgromadzeniu względem członków redakcyi i innych funkcyonaryuszów przy dzienniku zajętych.

Wydawanie dziennika katolickiego powinnoby się rozpocząć, skoro złożonych będzie 50.000 zł. kapitału akcyjnego, a najpóźniej d. 1go października b. r.

Myśl, przez ludzi dobrej woli i szczerych przekonań katolickich powziętą, starałem się uzasadnić, rozpowszechnić i do urzeczywistnienia jej tem, na co mnie stać, dopomódz. Uczyniłem to zaś w tem przekonaniu, że dziennik katolicki, byle był dobrze redagowany, popchnie sprawę odrodzenia kraju i społeczeństwa naszego na podstawach katolickich o dobry krok naprzód, i że przeciwnie, póki organu swojego sobie nie stworzymy, a poprzestawać będziemy li tylko na narzekaniach, przybywać nam będzie też powodów aż nadto rzetelnych do coraz częstszego i coraz więcej uzasadnionego narzekania. Od tego zachowaj nas Boże, — ale sami też od tego się brońmy.

*X. Henryk Jackowski T. J.*

# Bibliografia.

*Geschichte der christlichen Kunst* von Franz Xaver Kraus. Erster Band. Die Hellenisch-Römische Kunst der alten Christen. Die Byzantinische Kunst. Anfange der Kunst bei den Völkern des Nordens. Mit Titelbild in Farbendruck, 484 Abbildungen im Texte. Freiburg i. Br. Herder. 1896. str. XIX i 621. Lex. 8vo. Kosztuje 18 m, oprawne 21 m

Jeśli kiedy to z pewnością w tym przypadku z całą słusznością można powiedzieć, że imię autora starczy za najlepsze polecenie dzieła, bo chyba żaden z żyjących uczonych niemieckich nie zajmował się więcej sztuką chrześciańską, jak głośny profesor historyi kościelnej we Fryburgu badeńskim. Od dziesiątek lat z niezmierną miłością oddany badaniom archeologii i sztuki kościelnej, doszedł on do takiej znajomości literatury obu tych gałęzi wiedzy, że nawet Rossi'ego wprawiał w zdumienie. Prawie żaden ważniejszy artykuł nie uszedł jego oka; sam również przyczynił się niemało licznemi rozprawami do rozbudzenia w szerokich kołach poszanowania dla ulubionych przez się przedmiotów badań. Nie potrzebuję także dodawać, że główne sanktuarya sztuki autor zna z autopsyi.

Dzieło Krausa, które ma obejmować 2 tomy o 40 arkuszach druku, różni się tem od wszystkich pokrewnych prac dotychczasowych, że uwzględnia wyłącznie sztukę kościelną ludów chrześciańskich, podczas gdy inne kreśliły zwyczajnie cały pochód sztuki. Bardo trafnie autor uchwycił związek między sztuką a religia w ogóle, a w szczególności najściślejszą łączność charismatów artystycznych z religia katolicką. Jak sztuka Hellady zrodziła się w cieniu świątyni, dojrzała na obrazach bogów i dosięgła szczytu w Fidyaszowym Jowiszu olimpijskim, w Palladzie i Partenonie Akropoli, w świątyni Cerery eleuzyjskiej i Minerwy w Tegea na Peloponezie, tak i sztuki chrześciańskiej matką jest wiara, która dawszy jej życie, otoczyła ją równocześnie aureolą świętości, karmiąc stale najczystszymi ideałami i wskazując jako najprzedniejszy cel istnienia służbę nieba.

Ale czyż podobna, aby Kościół był miał swe własne skarby i muzea sztuki jeszcze w krwawej epoce przedkonstantyńskiej? Wszak przysłowie powiada: *inter bella silent musae.* Kto we łzach pożywa swój chleb codzienny, rzadko tylko i wyjątkowo biedzi się nad rozwiązaniem zadań estetyki i sztuki, choćby nawet miał duszę wysoce artystyczną! Sprawdza się to w życiu jednostki, uwidocznia także w historyi narodów. Odpowiedź na to pytanie Kraus daje w pierwszych pięciu księgach, poświęconych prawie wyłącznie omówieniu fresków, rzeźb i architektury katakumbowej. Mnóstwo nowych poglądów zawiera księga IX., traktująca o sztuce bizantyńskiej przed i po epoce Justyniana. Księga X. poświęcona jest początkom sztuki u ludów północnej Europy, która, rozumie się, bardzo przedstawia się ubogo w porównaniu do skarbów artystycznych Włoch i Grecyi.

Nie tu miejsce na wyliczenie różnych błędów w cytacyach a nawet w materyale ilustracyjnym. Pewne usterki w tak ogromnem dziele sa prawie nieuniknione. Język wszędzie jest piękny, reprodukcye utworów sztuki w ogóle dobre i bardzo liczne, albowiem ilustracya przypada prawie na każdą stronę.

Tom II. ma się ukazać jeszcze w roku bieżącym.

*Christliche Ikonographie.* Ein Handbuch zum Verstandniss der christlichen Kunst von Heinrich Detzel. I. B. mit 220 Abbildungen Freib. i B. Herder. 1894. 8vo. str. IX i 584. II. Bd. mit 318 Abbildungen. Freib. i. B. Herder. 1896. str. XVIII i 713. Cena m. 7 i 9, oprawne m. 9·50 i 11·50.

Jeśli Kraus zakreślił sobie przedewszystkiem plan naukowy i daje całokształt sztuki kościelnej, to autor „Chrześciańskiej ikonografii“ nie uwzględnia wcale chrześciańskiej architektury i ma na oku wyłącznie cel praktyczny. Za punkt wyjścia w rozkładzie materyału wziął on tematy i przedmioty, którymi się sztuka chrześciańska zajmuje, nie zaś różne szkoły malarstwa i głównych tychże przedstawicieli. W omawianiu poszczególnych typów ikonograficznych śledzi ich początek, rozwój w ciągu wieków, ukazując zawsze z każdej epoki kreacye co najlepsze, aby tem samem postawić je jako normę i modłę religijnej sztuki dzisiejszej. W ten sposób jego książka jest jakby zbiorem wzorów, przydatnych i koniecznych dla kapłanów a jeszcze więcej

dla praktykujących malarzy religijnych, których ma uchronić przed błędami chorobliwego subjektywizmu i fantazowania. Artysta bowiem, który nie zna tradycyi kościelnej sztuki, nigdy nie stworzy nic wielkiego; musi on wiedzieć, w jaki sposób klasyczne wieki sztuki pojęły jakąś scenę i jaki ostatecznie zwolna wytworzył się kanon w jej przedstawieniu.

Czuje tu autor, że spotka się z remonstracyami ze strony materyalistyczno-realistycznego kierunku naszych dni, jakoby takie odwołanie się do tradycyonalnych typów było krępowaniem wolności artysty i tłumieniem jego natchnienia. Odpowiada dobrze, że sztuka kościelna, która musi mieć piętno wyższe, charaktor idealny i formy szlachetniejsze, bez przywołania do pomocy wszystkich środków, gwarantujących właściwe namaszczenie obrazu, będzie tylko karykaturą i wypaczeniem kreacyi religijnej. Na takie „ograniczenie wolności" zgodzili się już najwięksi artyści i pewnie nie ze szkodą swoich dzieł. Raffael malował stanze watykańskie według ściśle określonego programu, wypracowanego przez jednego albo kilku humanistów; Peruginowi przedłożono dokładny tekst, na którym miał wybudować swe kreacye. I nie może prawie być inaczej Wszak do głębszego zrozumienia tematu religijnego i jego dobrego wykonania potrzebna jest nietylko teoretyczna i praktyczna znajomość techniki: trzeba tu koniecznie oprzeć się o kościelną naukę i praktykę, liturgię i poezyę, słowem całą tradycyę Kościoła.

W I. tomie znajdujemy ikonograficzne przedstawienia Boga, Najświętszej Panny, dobrych i złych duchów i tajemnic Bożych. Przez tajemnice, którym poświęca przeważną część książki (str. 150—502), autor rozumie lata dziecięce Pana Jezusa, życie Jego publiczne, mękę, śmierć, uwielbienie. W osobnym rozdziale (str. 503—531) daje ikonografię śmierci i uwielbienia Maryi. Rozdział ostatni poświęcił ikonografii sądu ostatecznego, dodatek zaś przedstawieniom stworzenia świata, sybil, postaci apokaliptycznych i Judasza.

W tomie II. znajdujemy krótki szkic życia poszczególnych Świętych w porządku alfabetycznym, opis ich symbolów, ikonograficzne ich przedstawienia, począwszy od czasów najdawniejszych aż do dni naszych, przyczem słusznie uwzględniono przedewszystkiem takie obrazy, które ukazują tradycyjne atrybuty Świętego. Słabą stronę książki stanowi to, że niektóre klisze są bardzo zniszczone, jak np. reprodukcya słynnego sarkofagu z IV. wieku, znalezionego u św. Pawła za murami, chociaż przecież jest to jedyne przedstawienie Trójcy św aż do X. wieku. Wprost skandaliczna jest reprodukcya najstarszego obrazu Madonny (str. 107), znajdującego się w katakumbie św. Pryscylli w Rzymie. W cyklu scen Ukrzyżowania (str. 392 i nast.) nie powinno też było brakować najdawniejszego przedstawienia na drzwiach kościoła św. Sabiny na Awentynie. W ogóle niepodobna wyrobić sobie dobrego pojęcia o sztuce katakumbowej na podstawie Detzla; jest to partya najsłabsza w jego książce. Polaka dotyka jeszcze przykro, że autor bardzo po macoszemu traktuje ikonografię Świętych polskich i nie postarał się o żaden obraz śś. Wojciecha, Stanisława: Św. Jan Kanty i inni nasi Święci wcale dlań nie istnieją.

Możnaby się także z autorem spierać co do wyboru Świętych w ogólności i dlaczego właśnie takie a nie inne daje ich obrazowe przedstawienie, ale tu każdy może mieć własny gust i subjektywne życzenia, które nigdy nie dadzą się spełnić w całości.

Mimo te braki książka bardzo jest pożyteczna, bo niemasz drugiej równej, i wszystkie dawniejsze wobec niej są przestarzałe i niekompletne; odda ona też rzetelną przysługę nietylko Niemcom, ale i naszym kapłanom i artystom, zanim się nie ziści życzenie i rezolucya ostatniego wiecu katolickiego, aby się wystarać o podobny podręcznik w języku polskim, któryby szeroko uwzględnił nasze rodzime potrzeby artystyczne i kościelną sztukę narodową. *Ks. J. Bilczewski.*

*Oficyum o Najśw. Maryi Pannie*, wedle brewiarza rzymskiego (po polsku i po łacinie). Kraków 1897 str. 550 w 16ce. Nakładem księgarni katolickiej dra Wład. Miłkowskiego. Cena egzemplarza broszurowanego 1 zł. 25 ct., oprawnego 1 zł. 60 ct. lub 2 zł. 25 ct. (w wyborny szagryn). Jak wiadomo, braciom i siostrom III. Zakonu św. Franciszka reguła przepisuje codzienne odmawianie Oficyum o Najśw. Maryi Pannie, albo dwunastu Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Chwała Ojcu. Mając wolny wybór, wielu członków III. Zakonu w chwalebnej pobożności daje pierwszeństwo Oficyum. Uwzględniając ten fakt, p. dr. Wład. Miłkowski, któremu zawdzięczamy niejedną piękną publikacyę treści religijnej, świeżo wydał książeczkę pod tytułem wskazanym wyżej.

Wydanie to ma tekst łaciński poprawny, przedrukowany bez błędów z wzorowego wydania mechlińskiego, aprobowanego przez św. Kongregacyą, a tekst polski stosuje się do niego w przekładzie Wujka, jedynym aprobowanym. Wstęp, objaśniający znaczenie oficyum, jest pióra ś. p O. Prokopa, a rubryki czyli porządek odmawiania tych paciorków, są znów z wydania mechlińskiego. Na końcu dodano *Oficium defunctorum*, także w dwóch językach. Na korzyść tego wydania przemawia, obok poprawności tekstu, wyraźny bardzo druk a mały, zgrabny format. Dla tego wątpić nie można, że szczególniej zgromadzenia zakonne żeńskie i tercyarze św. Franciszka będą z tego wydania bardzo zadowoleni.

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Rzym.** Arcybiskup ateński, Msgr. de Angelis przybył do Rzymu i dwa już razy miał dłuższą audyencyą u Ojca św. Przedmiotem rozmowy było położenie Grecyi. Jeżeli Ojciec św. troszczy się przedewszystkiem o położenie swych własnych dzieci w Helladzie, to także dla całego narodu ma ojcowskie współczucie z przyczyny jego niepowodzenia. Mimo wszelkie błędy usiłowania ludu greckiego były szlachetne i poniekąd usprawiedliwione. Wie to Papież, gotów więc wszelkimi możliwymi środkami starać się o ulżenie losu greckiego ludu. A chociaż działa bez rozgłosu, to przecie słowo jego ma wielki wpływ w obecnej sytuacyi. Leon XIII. upoważnił arcybiskupa de Angelis, aby królowi Jerzemu wyraził swe współczucie.

**Wiedeń.** (Uczciwi Niemcy o obstrukcyi.) Jeszcze przed zamknięciem parlamentu *Salz.-Kirchztg.* pisała w numerze z 1. b. m.: „Otóż minął znowu tydzień obstrukcyjny, a poczyna się nowy, potem przyjdą wakacye z powodu Świąt Zielonych; czy pp. posłowie na nie zasłużyli? Stanowczo: nie! Ludność wiedeńska ma tych ludzi do syta, a nawet studenci, którzy z powodu swej krwi młodej i jeszcze młodszego doświadczenia chętnem okiem patrzą na wybryki, nie troszczą się już o parlament, z pogardą przechodzą koło pałacu greckiego na rynku Franciszka, wyjąwszy chyba kilka Schönereryanów. Zazwyczaj prawnicy są najgorętsi, a przecież na 2.700 zapisanych obecnie jurystów zaledwie 20 pali się do skandalu. Przyzwoite obywatelstwo gniewa się seryo i mówi powszechnie o domu waryatów, podczas gdy dawniej dawano domowi obrad parlamentarnych zaszczytniejszą nazwę: „Reichstheater". Na uwagę przedewszyskiem zasługuje, że wszystkie czysto żydowskie gazety jak *N. F. Presse* cieszą się niezmiernie ze skandalu i jako „Niemcy" do niego zachęcają. Wykrzyk posła Presslera o „171 łajdakach" we wszystkich kołach wywołał wstręt".

**Graz.** *Salz-Kirchztg.* pisze: „W środę 26. maja profesorowie uniwersytetu gradeckiego zebrali się w auli, aby — jak to obecnie jest w zwyczaju — oświadczyć się przeciw rozporządzeniom językowym. Zadowolniono się zresztą rezolucyami bardzo łagodnemi. Studentom zakazano odbycia zgromadzenia z tym samym porządkiem dziennym. Ciekawe, czy uczniowie zadowolnią się w tym razie zastosowaniem starego przysłowia; *quod licet bovi*. . . ." Dodać tu należy, że według relacyi innych dzienników cesarz w kilka dni później do profesora uniwersytetu gradeckiego, Dra Karajana, który dziękował za nominacyą, wyraził słowa surowej nagany za podpisanie protestu, zawierającego same kłamstwa, a na zapewnienie Karajana, że protestu tego nie podpisał, powiedział: jeżeli tak, to winszuję panu.

**Morawia.** Podniosła uroczystość odbyła się dnia 15. maja w kaplicy książęco-arcybiskupiej rezydencyi w Kromieryżu: w dniu tym książę-arcybiskup Dr. Kohn z Ołomuńca rodzicom swoim doręczył nadane im przez Ojca św. dekoracye, a mianowicie krzyż matce staruszce a order św. Grzegorza sędziwemu ojcu. W dniu 14. maja popołudniu staruszkowie przybyli z czworgiem dzieci do Kromieryża, gdzie książę-arcybiskup przyjął ich z synowską czu-

łością. Oboje wraz z dziećmi w kaplicy arcybiskupiej przygotowali się do komunii św., którą w dniu następnym mieli przyjąć z rąk syna. Był to nad wyraz piękny widok, gdy arcypasterz podczas mszy św. rodzicom swoim i rodzeństwu podawał komunię św.: syn, którego ubodzy rodzice z mozołem i zaparciem się wychowywali, podaje im i rodzeństwu chleb niebieski! Następnie ks. arcybiskup jak zazwyczaj wysłuchał drugiej mszy św., którą jeden z ceremoniarzy odprawił, a po mszy zasiadł na tronie, sędziwi jego rodzice przystąpili, a wdzięczny syn założył im dekoracye na piersi, najpierw ojcu, a potem matce.

**Węgry.** Ks. Wincenty Knezich otrzymał amnestyą po sześciomiesięcznem więzieniu. Kapłan ten (dyecezyi stuhlweissenburskiej) w dniu 30. sierpnia 1895 (a więc przed wejściem w życie nowych ustaw małżeńskich) w kazaniu małżeństwo cywilne nazwał konkubinatem i otrzymał za to karę jednorocznego więzienia. Karę odbywać musiał w odzieniu więziennem i nie doznawał żadnego uwzględnienia. Teraz po sześciu miesiącach więzienia uwiadomiono go o ułaskawieniu.

**Anglia.** Cała Szkocya gotuje się do obchodu 1300-letniej rocznicy śmierci św. Kolumbkilla lub św. Kolumby. Św. Kolumbkille, mówi *Catholic Times*, był bezsprzecznie największym mężem rasy celtyckiej, o którym mamy autentyczne wiadomości historyczne, a mało kto, nawet z czysto ludzkiego punktu widzenia, potrafił zdziałać tyle rzeczy nadzwyczajnych, ile on na samotnej wyspie Jona. W dziele Montalemberta „Mnisi zachodu“ niema ustępów piękniejszych i bardziej porywających, jak owe, w których opisuje cudowne przeobrażenie owej małej wysepki i opowiada, jak zakonnicy z wyspy Jona stali się posłańcami wiary i nauczycielami Europy. Uroczystości w Szkocyi zapowiadają się wspaniale już z tego powodu, że Szkoci są dumni ze Świętego, choć nie był rodowitym Szkotem. Wielka pielgrzymka z całej Szkocyi z arcybiskupem edynburskim na czele uda się na wyspę Jona, gdzie w ruinach katedry — na owych niegdyś tak wspaniałych, dziś spustoszonych ołtarzach — będą odprawiane nabożeństwa.

Protestancki książę Argyle, do którego wyspa Jona należy, użyczył ruin katedry katolickim biskupom do urządzenia obchodu i odrzucił żądanie partyi protestanckiej, aby mogła urządzić tam obchód przed katolikami. Syn ks. Argyle jest owym młodzieńcem, który jako słuchacz uniwersytetu w Oxfordzie na zebraniu kolegów wypowiedział był mowę, mieszczącą w sobie taki ustęp: Między nami niema nikogo, ktoby, gdyby to było w jego mocy, nie pragnął, aby nieszczęsne dzieło t. zw. reformacyi nie było się spełniło.

**Francya.** Jeżeli w ogóle podczas misyi *pauperes evangelizantur*, to szczególnie odnosi się to do misyi, którą na Montmartre urządzono dla żebraków. Wielka krypta zapełniona postaciami w łachmanach, o wygasłych oczach i zapadłych policzkach — oto audytoryum. Nagle zjawia się biskup Turinaz z Nancy, imponująca, prawie młodzieńcza postać, po której nie widać dwudziestopięcioletniego pasterzowania. Kilka minut patrzy z ambony na przeszło 2.000 nieszczęśliwych, wyrzutków ludzkości, rozbitków na niebezpiecznym oceanie, jakim jest Paryż. *Misereor super turbam*, pomyślał zapewne biskup, a potem rozpoczął kazanie. Pierwszego dnia mówił o konieczności religii, a tak umiał trafić do serc słuchaczy, że drugiego dnia krypta nie wystarczyła, a misya musiała się odbyć w samej bazylice. Tematem była teza: religią trzeba także pełnić. Równy tłum zbiegł się w dniu następnym. Biskup-misyonarz mówił o św. sakramencie Pokuty i jego dobrodziejstwach i ogłosił, że nazajutrz spowiedź się zaczyna, a on sam słuchaczom służyć będzie. „Pójdziesz do spowiedzi?“ pytano jednego z ubogich. — Nie wiem, rzekł, muszę się namyśleć nad tem, co biskup mówił. — Ludzie ci w niczem nie są podobni do innych Francuzów, którzy tak łatwo się wzruszają i stają się sentymentalni. Rozpoczęła się spowiedź. Jak dawno niejeden z pokutników nie badał swego sumienia? Aby ten warunek niezbędny ułatwić, rano odbywał się rachunek sumienia pod kierownictwem kapłana. W następnych dniach było tylko po jednemu kazaniu. Biskup Turinaz mówił o synu marnotrawnym; widziano łzy w wielu oczach, gdy kaznodzieja przywodził słuchaczom na pamięć cichy dom rodzicielski, niewinną młodość, odjazd z prowincyi i przybycie do Paryża, życie w występku, rozwiązłość i jej skutek nędzę, głód.... W kazaniu następnem mówił o powrocie syna marnotrawnego. W sobotę, 1. maja odbyła się komunia wielkanocna; 12. przyjęto pierwszą komunię, a następnie bierzmowanie. Następstwa tej misyi? Przeciętnie około 2.000 ubogich brało udział w ćwiczeniach duchownych, samych mieszkańców Montmartre, a więc korzystających z dobrodziejstw zakładu ks. Garnier. Spowiadało się 500, na oko bardzo mało, ale ile przeszkód mieli, ilu z nich po raz pierwszy po wielu latach słuchało głosu zbawiennych napomnień, który niewątpliwie nieraz się w duszy powtórzy i za łaską Bożą sprowadzi niejednego, dziś opornego jeszcze, na drogę pokuty.

— We Francyi possybilistyczni socyaliści (allemaniści) zaniechali w tym roku święcenia 1. maja, agitacye bowiem w tym kierunku czynione nie znajdowały dosyć posłuchu. Robotnicy w Paryżu są ludźmi praktycznymi, a przeto nie chcą pozbawiać się zarobku dla przywódców, żądnych hałasu i reklamy. Guesde, głowa kollektywistów, zapewnia, że jego przyjaciele polityczni święcą ten dzień — w sercu. Tej niewinnej uroczystości zapewne nikt im za złe nie weźmie.

— Rektor uniwersytetu katolickiego w Tuluzie, Monsignore Duilhe de Saint Projet zmarł, licząc lat 76. Był jednym z najdzielniejszych apologetów i należał do inicyatorów międzynarodowych kongresów katolickich uczonych.

**Hiszpania.** Wiadomo, że katolicka Hiszpania wielce czci św. Teresę, którą nazywa Santa Doctora, albo krótko La Santa. Obecnie postanowiono wielkiej odnowicielce Karmelu wystawić wspaniały pomnik narodowy, to znaczy: bazylikę nad jej grobem w Alba Tormes. Gorąco popiera ten zamysł biskup Camara ze Salamanki i królowa-regentka, która jeszcze w Austryi bawiąc, szczególniejszą cześć oddawała św. Teresie.

**Portugalia.** Uniwersytet Coimbra obchodzić będzie niebawem trzechsetletnią rocznicę nominacyi O. Suarez T. J. na katedrę swego Wydziału teologicznego. Władze uniwersyteckie zarządziły z tego powodu poszukiwanie wszystkich archiwów i wydają wspaniałe dzieło o *Doctor eximius*. Rząd pokrywa koszt wydawnictwa i prześle dzieło wszystkim głównym kolegiom teologicznym i bibliotekom całego świata.

**Holandya.** W Reikjawik otwarto pierwszy zakon żeński i pierwszą szkołę katolicką od czasów reformacyi. Zrazu Siostry zakonne napotykały wielki opór, teraz jednak posyłają już do nich swe dzieci na naukę kalwini i lutrzy.

**Niemcy.** Zwolennicy palenia zwłok usiłują uzyskać u konsystorzy protestanckich zniesienie zakazu, według którego w Prusiech pastorom u trumny zmarłego, którego ciało ma być spalone, nie wolno odprawiać funkcyi liturgicznych. Powołują się w tej mierze na łagodność, z jaką protestanckie władze kościelne zapatrują się na grzebanie osób padłych w pojedynku. W istocie, gdy na brandenburskim synodzie prowincyonalnym w listopadzie z. r. uczyniono wniosek, aby osobom zmarłym wskutek pojedynku odmówić pogrzebu chrześciańskiego, wniosek ten spotkał się z ogólnem sprzeciwieniem, a starszy prezydent p. v. Achenbach zyskał gorące oklaski za wywód, że nic nie może być mniej ewangelicznem (?!) jak owo żądanie. Wobec kremacyi zwłok zajęto stanowisko bardziej poprawne. Synod prowincyi brandenburskiej w r. 1896 ponowił zakaz odprawiania modlitw nad zwłokami które mają być spopielone w krematoryum, a ewangelicka wyższa rada kościelna zatwierdziła tę uchwałę. A więc także protestanci uznają, że palenie zwłok nie da się pogodzić z chrześciańskiemi zasadami.

— Wirtembergia. Pod tytułem *Arbeitergeistliche* ukazała się w Bonn broszura ks. Englerta, w której autor wykazuje, że do pastoracyi robotników i w ogóle traktowania kwestyi społecznej powinien w łonie Kościoła powstać osobny zakon, którego członkowie musieliby odbyć stosowne studya i szczególnie przejąć się duchem ascetycznym. Broszurą Englerta, odznaczającą się trafnym sądem, bogactwem myśli i szlachetnym zapałem, zajmowała się konferencya socyalno-polityczna duchowieństwa dekanatu sztutgarckiego. Zgodzono się, że do wytworzenia i utrzymania potrzebnej ciągłości w pracy społecznej kleru przyczyniłyby się znacznie osobne konferencye dekanalne, zjazdy prezesów stowarzyszeń katolickich, zgromadzenia delegatów; gdyby je należycie przygotowywano, gdyby poświęcone były poważnym dyskusyom, to z urządzeń takich niejednego możnaby się nauczyć. Zdaniem zgromadzonych w każdej

dyecezyi powinienby znaleść się przynajmniej jeden ksiądz, któryby całkiem lub szczególnie poświęcił się ruchowi robotniczemu i mógł kierować organizacyą.

— Procesy o obrazę majestatu wzrosły od lat kilku zdumiewająco. Procesy kończą się zazwyczaj surową karą, nieodpowiadającą wcale wielkości „zbrodni". Pewien dziennikarz, używszy o polowaniach cesarskich wyrazu „rzeź", odpokutował za to dziewięciomiesięcznem więzieniem; nie mówił nawet o cesarzu. Socyaliści, których surowość ustawy więcej niż kogo innego dotyka, zaproponowali w reichstagu projekt ustawy o usunięciu zbrodni obrazy majestatu. Deputowany Bebel bez trudności wykazał przesadę i nadużycia urzędników, wspomniał także o słynnym telegramie cesarza do brata, w którym deputowanych, odmawiających kredytu na budowę pancerników, nazwano „nędznikami bez ojczyzny". Żadna partya nie poparła socyalistów, a projekt ich poszedł do kosza.

— W Berlinie obradują protestanckie synody obwodowe; jak zazwyczaj, głównym punktem porządku dziennego jest „propaganda katolicka", teraz denuncyowana pod tytułem: krecia robota Kościoła rzymskiego. Podniesiono także żałobę, że sekty „dobierają się do stanu posiadania Kościoła ewangelickiego". Żalono się na „tłum dzieci, nie mający wiary ani nawet religii, który tylko zachowuje pewne zewnętrzne obrzędy kościelne. Socyalna demokracya wprawdzie nie wiele propagandą swoją przyczyniła się do wystąpień z „kościoła krajowego", ale tego powodem bynajmniej nie przywiązanie do wiary, lecz poprostu to, że tłum nie dba o formalne wystąpienie z Kościoła, a nie chce też utracić możności uzyskania pewnych wsparć z instytucyi wyznaniowych. Próbowano w Berlinie pozostawiać protestanckie kościoły przez cały dzień otwarte. Zaniechano jednak tego, ponieważ ludzie nie czuli „potrzeby" przychodzenia do kościoła i modlenia się.

Konsystorz ewangielicki przedłożył oryginalne zapytanie: co dzieje się z życiem rodzinnem w gminach? Z uwag sprawozdawcy zaznaczyć należy twierdzenie, że jest wprawdzie jeszcze dość domów chrześciańskich, że jednak jest więcej rodzin, których życie nie może być nazwane chrześciańskiem; przeciw wierności małżeńskiej wykracza się często, mianowicie ze strony mężów. Zresztą przytoczyć warto następujący ustęp sprawozdania: „nieczystość i nierząd w słowach i czynach jest u młodych ludzi obojga płci czemś tak naturalnem, że zaszczytnej nazwy „dziewicy" w prawdziwem jej znaczeniu już nie rozumieją: gdzie zaś tak jeszcze nie jest, tam panuje przekonanie, że w Berlinie nie jest możliwe „dziewicę" poprowadzić do ołtarza. Wobec takich faktów kaznodzieje protestanccy winniby raczej o własnych myśleć śmieciach, niż zajmować się sprawami katolickiemi, na których się nie znają.

**Włochy.** (Rząd a masonerya. — Krew św. Januarego.) W Medyolanie odbyła się niedawno wspaniała procesya ku czci św. Ambrożego. Masonerya, której nie udało się procesyi przeszkodzić, urządziła pochód wszystkich stowarzyszeń antyreligijnych. Policya towarzyszyła procesyi w uniformach codziennych, pochodowi zaś masońskiemu w paradnych. Podczas procesyi słychać było modlitwy i pienia pobożne, podczas pochodu masońskiego zaś następujące okrzyki: Niech żyje Giordano Bruno! — Śmierć papieżowi! — Śmierć królowi! — Precz z księżami! — Niech żyje Karol Marx! — Niech żyje socyalizm! — Precz z monarchią! — Niech żyje republika!

— Krew św. Januarego nie skropliła się w dniu 7. maja, co w całym Neapolu wywołało wrażenie, uważają to bowiem za znak grożącego nieszczęścia. Pewne dzienniki, wysługujące się niedowiarkom lub żydom, pomawiają kler o oszustwo i przypominają bohaterstwo francuskiego generała Championnet, który w r. 1799, zdobywszy Neapol, rozkazał, aby cud się dokonał. Jestto jedno z wielu kłamstw historycznych. Wydrukowała je francuska encyklopedya Larousse'a, ta sama, w której mieści się wielkie kłamstwo, jakoby Pius IX. jako Msgr. Mastai Ferretti wstąpił do północno-amerykańskiej loży wolnomularskiej, choć Pius IX. nigdy w życiu swem nie był w północnej Ameryce. Mądrość encyklopedyczna tak opowiada o cudzie massońskim: „Gdy Championnet na czele armii francuskiej opanował Neapol (1799), dowiedział się, że w celu wywołania powstania ludu przeciw niemu cud św. Januarego nie odbędzie się. W dniu oznaczonym udał się do katedry. Godzina nadeszła, krew się nie poruszyła, a ludność poczęła już się burzyć. Wtedy jenerał republikański rzekł do jednego z oficerów sztabowych: idź pan do księdza, odprawiającego nabożeństwo, i powiedz mu, że jeżeli do pięciu minut krew się nie skropli, każę Neapol bombardować. Pięć minut jeszcze nie minęło, a cud ukazał się wśród radośnych okrzyków ludu". Całe to opowiadanie jest kłamstwem od początku do końca. Cud skroplenia się krwi św. Patrona neapolitańskiego powtarza się regularnie dwa razy do roku, 7. maja i 19. września; żadnego z tych dni w r. 1799 Championnet nie był w Neapolu. Uczeni niedowiarkowie i żydzi, czerpiący swą mądrość z encyklopedyi, wiedzą tylko, że Championnet w r. 1799 wtargnął do Neapolu; powątpiewają, iżby miły był ludności i klerowi. Na tem oparli całą historyą. Nie pamiętają jednak o wszystkiem: Championnet zajął Neapol 23. stycznia 1799, odwołano go jednak wnet, uwięziono a w maju 1799 postawiono przed sąd wojenny. We wrześniu 1799 nie było żadnego Francuza w Neapolu a nawet we Włoszech. Jeżeli więc cud odbył się na rozkaz, to rozkaz ten dał kto inny. Tymczasem następcą Championeta był Irlandczyk Macdonald, człowiek dzielny, który nie igrał z rzeczami świętemi. Pozostawił pamiętniki, w których opisuje swój pobyt w Neapolu, a nie wspomina o cudzie, czego byłby nie zaniechał, gdyby tak było, jak chce encyklopedya.

---

**Stowarzyszenie ku wspieraniu chorych kapłanów w Gorycyi** za pośrednictwem swego sekretarza prezydyalnego, ks. dziekana Košatki, prosiło nas o umieszczenie następującego ogłoszenia:

Wszystkie zgłoszenia się i przesyłki należy adresować: „An den Central-Vorstand des Priester-Kranken-Unterstützungvereines in Gorz, Rudolfinum". Nadal nie będzie się przyjmować księży na członków erga persolutionem missarum i nowym członkom na rok 1897 żadnych intencyi zamiast opłaty nie wyznaczono. Odtąd członkowie roczni opłacają 1 zł., dożywotni 20 zł., założyciele 100 zł.

Sanatoryum w Ika nad Adryatykiem w bliskości Abbazii otwarte jest obecnie przez cały rok, lecz pokazało się, że dla piersiowych i więcej cierpiących korzystniejsze są sanatorya w Gorycyi (Gorz) i w Meranie, teraz znacznie powiększone i lepiej urządzone.

---

# Wiadomości dyecezyalne.

*Archidyecezya lwowska obrz. łać.*

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Waszkowcach otrzymał ks. Edward Karnecki.

Zmarł ks. Józef Szarek, proboszcz w Witkowie. R. in p.

Administratorem tej parafii ustanowiony ks. Jan Rucinski. Konkurs rozpisany do końca lipca b. r.

*Dyecezya tarnowska.*

Prezentę na probostwo w Żegocinie otrzymał ks. Dr. Stanisław Dutkiewicz, spirytualny seminaryum duchownego.

Przeniesieni księża: Jan Prokopek z Mikluszowic na administratora do Brzeźnicy, Władysław Kopernicki z Łącka do Witkowic, Leon Gruszowiecki z Witkowic do Łącka.

Konkurs na probostwo w Brzeźnicy rozpisany z terminem do 24. czerwca.

JE. ks. Biskup udzielił święceń mniejszych i tonzury dnia 4. czerwca klerykom z dwóch pierwszych lat teologii, zaś w Zielone Świątki sakramentu Bierzmowania 1.052 osobom.

---

**Uczynek miłosierdzia chrześcijańskiego spełni P. T. konfrater, któryby zechciał zakomunikować administracyi „Gazety kościelnej" to, co wie o teraźniejszem miejscu pobytu lub śmierci Ludwika Głowackiego, szewca, rodem z Chodorowa, żonatego, liczącego lat około 44, który trzy lata temu przebywał w Hnizdyczowie koło Kochawiny.**

KSIĘGARNIA KATOLICKA
**Dr. Wł. Milkowskiego w Krakowie**
ma na zbyciu:
dwa bardzo piękne **Obrazy ołtarzowe** z XVI. wieku, *olejno na drzewie malowane*, mogące być ozdobą każdego kościoła. Z tych jeden przedstawia:
**Adoracyą Boskiego Dzieciątka**
(Boże Narodzenie)
(grubość deski przeszło 4 *centymetry*, wielkość obrazu 281/174 *centymetrów*, malowany w r. 1594),
**cena 325 złr.**
drugi wyobraża:
**Św. Franciszka,**
odbierającego św. piętna
(wielkość 294/150 *centymetrów*),
**cena 250 złr.**
*Oba umiejętnie przez specyalistę odrestaurowane.*

**Ważne dla budujących nowy kościół!**

W Przecławiu są do nabycia dwa ołtarze, które z powodu zmienionego stylu kościoła trzeba było zastąpić nowymi odpowiednimi do budowy. Z tych wielki w bardzo dobrym stanie. — Są także do nabycia organy w dobrym stanie
Bliższa wiadomość pod adresem:
**ks. Jan Mleczko,**
prob. w Przecławiu, koło Dębicy.

**Organista**
praktykujący zarazem jakieś rzemiosło, otrzyma z dniem 1. lipca b. r. posadę
**w Krzyszkowicach**
poczta Myślenice.

**PODZIĘKOWANIE.**

W. Pan **Maryan Szpetkowski** *artysta malarz z Przemyśla* omalował kościół w Rakowcu pod Lwowem za bajecznie skromne wynagrodzenie. Gdy praca Jego okazała się piękną, staranną i przewyższającą wynagrodzenie przeto strony interesowane składają mu podziękowanie serdeczne z życzeniem długich lat.

W imieniu wszystkich stron

***ks. Jan Dąbrowski,***
proboszcz w Rakowcu.




**Rok założenia 1820.**
Wielokrotne premie

**Insam & Prinoth**
**St. Ulrich**
w Gröden (Tyrol)
polecają swoje
**Wyroby kościelne z drzewia**
ołtarze, ambony, konfesyonały, chrzcielnice, Stacye Drogi Krzyżowej, Groby Chrystusa Pana, posągi świętych i t. d.
po najniższych cenach.
grupa Najśw. Familii (jak obok) kosztuje bez promieni i bez Ducha św., jak najpiękniej polychromowana

| wysokości | 70 | 80 | 90 | 100 | 120 | 120 | 130 | 140 | 150 cm. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | 48 | 58 | 78 | 88 | 110 | 120 | 140 | 160 | 185 złr. |

Fabryka wyrobów cementowych i betonowych
**MEUS, GÓRSKI i Ska W KRAKOWIE**
*Biuro: Rynek kleparski l. 15.* *Fabryka: Krowodrza l. 6.*
Poleca do kościołów, kaplic, sal, pokoi, kuchen, pralni, łazienek, schodowni, sieni, korytarzy i t. p.

**POSADZKI CEMENTOWE**
gładkie i żłobkowane, szare, kolorowe i wzorzyste, od najzwyklejszych do najozdobniejszych, które są praktyczniejsze i tańsze od kamiennych i kamionkowych (Steingut). Wykonuje wszelkie budowle i wyroby z cementu i betonu.
*Cenniki opłatnie na żądanie.*

**Wdowa** po prof. gimnaz., osoba inteligentna, w średnim wieku, samotna, mająca emeryturę, pragnęłaby przyjąć miejsce gospodyni na probostwie. Zajęłaby się szczerze domem i gospodarstwem, do którego ma zamiłowanie i zmysł praktyczny. Wymagania bardzo skromne. Bliższej wiadomości udzielić może **Wny Dr. Miłkowski** (Księgarnia katolicka) w Krakowie.

Kościelne świece woskowe, paschały, blaty i ozdobne stoczki, kwiaty do świec
**GŁÓWNY SKŁAD**
**najlepszych świec stearynowych i kandelabrowych „Apollo“**
poleca najtaniej
Fabryka świec i blichownia wosku
**FRYDERYKA SCHUBUTHA**
**we Lwowie, Rynek 45.**
**GŁÓWNY SKŁAD herbaty chińskiej.**
Cenniki szczegółowe na żądanie franco.

**Kupujcie w kraju!**

Wspierajcie przemysł krajowy!

TOWARZYSTWO
**wyrobu i sprzedaży szat liturgicznych**
**w Krośnie**
*zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w r. 1894.*
poleca:
**wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne**
z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.
Specyalność do codziennego użytku { **Ornaty** po 16 złr. / **Kapy** „ 28 „ } we wszystkich kolorach
**Bez konkurencyi bo nie dla zysków założone!**
Towarzystwem zawiadują:
**Rada nadzorcza:**

*Ks. Leon Sroczyński*, proboszcz i kanonik w Jaśle.
*August Gorayski*, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krosn. etc.
*Ks. Marcin Uszarski*, prałat i proboszcz w Krośnie.
*Waleryan Stawiarski*, właściciel dóbr.
*Ks. Edward Janicki*, proboszcz i kanonik w Jedliczu.
*Dr. Jan Kanty Jugendfein*, adwokat w Krośnie.

**Dyrekcya:**
*Dr. Dyonizy Mazurkiewicz*, lekarz w Krośnie.
*Henryk Gruszecki*, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.
*Wincenty Jabłoński*, c. k. sędzia.

Wspierajcie przemysł krajowy!

**Kupujcie w kraju!**

**Na pamiątkę I. Komunii św.**

**Obrazki** 100 sztuk 20, 40, 60, 80 ct. i złr. 1, 1·50, 2.
**Książeczki do modlitwy** po 16, 20, 35, 60, 80 ct. i złr. 1, 1·50 i wyżej.
**Medaliki** tuzin 8, 10, 12 ct.
**Medaliki srebrne złote i emaliowane** sztuka 35, 50, 60, 80 ct. do 10 złr.
**Różańce kute na drucie** tuzin 50, 60, 70 ct. i złr. 1·20, 1·50 i t. d.
**Różańce na srebrnym drucie** sztuka 1·50, 1·80, 2·20, 3 złr.
**Statuetki, witrażyki**
poleca najtaniej
**WINCENTY KUCZABIŃSKI**
Skład książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej
**we Lwowie ul. Kopernika.**

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Z. Lenkiewicz.**
Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie, ul. Lindego l. 4.